

EMMA LORD

★ GDY ★
NADARZY SIĘ
OKAZJA

Przełożyła Agnieszka Brodzik



EMMA LORD

GDY
NADARZY SIĘ
OKAZJA

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Brodzik



TYTUŁ ORYGINAŁU:
When You Get the Chance

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Katarzyna Sarna
Projekt okładki: Devan Norman
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: pagegraph.pl

When You Get the Chance
Text Copyright © 2021 by Emma Lord
Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.
All rights reserved.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young an imprint
of Wydawnictwo Kobieta Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Brodzik, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-183-1

Grupa Wydawnictwo Kobieta | www.WydawnictwoKobieta.pl



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Docieram do „Droga Millie Price, z przyjemnością zawiadamiamy”, kiedy tracę przytomność z emocji, zupełnie jakbym dostała wstrząsu mózgu po kolizji z tęczą i wylądowała w ręce brokatu. Rzucam telefon na najbliższy stolik i zrywam się na równe nogi.

– To się naprawdę dzieje! – wydaję stłumiony okrzyk.

– A mogłoby się dziać gdzie indziej?

Przyznaję bez bicia: zapomniałam, że jestem w bibliotece. Ale Oliver Yang byłby zirytowany moją obecnością w każdym pomieszczeniu tej szkoły, a prawdopodobnie nawet w każdym wymiarze.

Tak jak się spodziewałam, patrzy na mnie z tym samym opatentowanym Grymasem Inspicjenta, który oglądałam od pierwszej klasy, bo właśnie wtedy zostaliśmy śmiertelnymi wrogami. Na początku było to znacznie bardziej widoczne – maksymalnie ściągnięte brwi i zaciśnięte usta, żeby zabijać wzrokiem. Ale po trzech latach wyuczył się imponującego mikrogrymasu – dlatego, że jest zbyt wyluzowany na pełną

wersję, albo zbyt często działamy sobie na nerwy, żeby mu się opłacała.

Zabieram nuty z kserokopiarki i frunę do jego stolika, przepełniona tego rodzaju ekscytacją, której nawet on i ta jego wkurzająco przystojna twarz nie mogą ostudzić.

– Już po egzaminach – mówię, dźgając palcem jego otwarty podręcznik do fizyki.

On przyciąga go bliżej siebie, poza zasięg moich rąk.

– Do tego przystępuję w późniejszym terminie. Musiałem siedzieć na wszystkich przesłuchaniach.

Normalnie nie zaszczyciłby mnie aż tyloma słowami, ale w jego głosie dało się słyszeć ciche ostrzeżenie – przypominał, że będzie jedną z osób podejmujących decyzje castingowe i w moim najlepszym interesie jest go nie dręczyć. Jednak to właśnie on przez ostatnie trzy lata dręczył m n i e, więc wydaje mi się sprawiedliwe dźgnąć go jeszcze kilka razy teraz, gdy mój teatralny los znajduje się bezpiecznie poza jego zasięgiem. Niektóre decyzje dotyczące obsady nauczycielki prowadzącej kółko teatralne przez lata miały związek nie tyle z tym, że wyglądałam jak „Mieszczka nr 7”, ile z tym, że Oliver widzi we mnie chodzący powód do irytacji.

– A ja już mam z głowy egzaminy – oznajmiam radośnie, siadając na krawędzi jego stolika.

– Super – wypala beznamiętnie Oliver, nie unosząc wzroku.

– Szkołę też.

– Aż szkoda, że wcale nie.

Odgarniam włosy do tyłu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że machnięcie lokami nie jest ani trochę gorsze od werbalnej odpowiedzi na jego tekst. Jednak Oliver na mnie nie patrzy, skupiony na tym, by zamknąć podręcznik do fizyki

i wcisnąć go do plecaka. On rusza do wyjścia, a ja zsuwam się ze stolika.

– Nawet nie zapytasz dlaczego?

Oliver wzdycha.

– Mam przeczucie, że i tak mi powiesz.

Zaciskam usta. Rzecz w tym, że naprawdę nie powinnam marnować czasu na dzielenie się tymi wieściami z Oliverem, który czerpie dumę ze swojej umiejętności udawania, że nie istnieję. Jednak jestem w stanie, który moja ciocia Heather nazywa Humorkiem Millie, kiedy wszystko jest po prostu za bardzo i czuję, że za moment się ze mnie wyleje, jeśli nie znajdę jakiegoś bezpiecznego ujścia. I na nieszczęście dla Olivera to ostatni dzień zajęć, a on jest jedyną osobą w zasięgu.

– Dobra. W takim razie nic ci nie powiem – mówię.

Oliver obraca się w stronę wyjścia ze szkoły.

– Och, nie – rzuca beznamiętnie.

Podążam za nim chodnikiem, a on przechodzi przez ulicę, żeby dotrzeć do skrzydła nauk ścisłych. Chciałabym tylko zaznaczyć, że wcale nie mam ochoty na niego patrzeć, ale działanie mu na nerwy stało się dla mnie rozkosznym sposobem spędzania czasu. I jeśli to naprawdę ostatni raz, kiedy go widzę, chcę pozostawić po sobie trwały ślad w jego pamięci. Chcę, żeby za pięć lat spojrzał na moje zdjęcie na reklamie broadwayowskiego show i przypomniał sobie dokładnie, co mu powiedziałam tuż przed tym, jak moje gęste sprężyste loki i stare dzinsy z lat dziewięćdziesiątych od Heather powędrowały na West Village i zniknęły z jego życia na dobre. Chcę, żeby pamiętał moje...

– Millie!

Oliver łapie mnie za łokieć i szarpie do tyłu, a w tej samej chwili mija nas szybko taksówka i z ust wyrывa mi się okrzyk tak głośny, że dla rodowitej mieszkanki Nowego Jorku wręcz zawstydzający. Jeszcze bardziej zawstydzające jest to, że właśnie w tej chwili stoję przyciśnięta piersią do piersi Olivera. Co gorsza, kiedy otworzę oczy, odkrywam, że moja twarz jest przytulona do jego szyi.

Oboje odskakujemy w tym samym momencie, jestem pewnie tak samo czerwona jak on.

– Co ty sobie, do cholery, myślałaś? – rzuca z naciskiem.

Mój mózg jest zbyt zajęty rozpaczliwymi próbami skasowania myśli o jedności jego bicepsów i zapachu szamponu do włosów, żeby sformułować godną odpowiedź.

– Dzięki – mamroczę, krzyżując ręce na piersi, by ukryć fakt, że się trzęsę.

Oliver stoi jeszcze przez chwilę, przenosząc ciężar ciała na drugą nogę, ale w końcu się poddaje.

– Dobra, to czym się tak ekscytuje Wasza Wysokość?

W jednej sekundzie panika z powodu śmiertelności – i tego, że kategorycznie zabroniłam mu zwracać się do mnie per Wasza Wysokość, a także używać kilku innych ksywek – wyparowuje.

– Dostałam się do Madison Musical Theater Precollege*! – wykrzykuję na tyle głośno, że stadko gołębi ze strachu wzbija się w powietrze. – Otrzymałam częściowe stypendium. Zaczynam w przyszłym semestrze ostatni rok, żebym mogła dokończyć szkołę średnią i zacząć zbierać punkty na college jednocześnie.

* Typ szkoły, w którym łączy się ostatnią klasę szkoły średniej z pierwszym rokiem college'u (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

To nie tak, że spodziewam się od niego gratulacji. Do-
tychczas największą pochwałą z jego strony była podsłucha-
na uwaga z rozmowy z naszym nauczycielem: „Chyba tylko
ona potrafi wyśpiewać to wysokie G”. To było w drugiej klasie.
Zdecydowanie liczę na coś więcej niż skinienie i krótkie „aha”.

– Aha? – powtarzam. – Egzaminy całkiem ci zlasowały
mózg?

– Nie – odpowiada szorstko. – Załatwiły to te brokato-
we dyskotekowe spodnie, które włożyłaś na casting do *Super
Trouper*.

– To było ubezpieczenie. Donna albo nikt.

– Nie robimy *Mamma Mia!* – wzdycha chyba osiemnasty raz
w tym miesiącu.

Oliver przysięgał milczeć na temat tego, co szkoła wybrała
na jesień, ale ja mam swoje źródła. A dokładnie rzecz biorąc,
pani Cooke trochę zbyt często nuciła *Money, Money, Money*,
przechadzając się po korytarzu, żeby wiązało się to wyłącznie
z problemem niskich płac nauczycieli. Poza tym *Mamma Mia!*
w przyszłym tygodniu przestaje być wystawiana na Broad-
wayu, co oznacza, że znowu będzie można wykupić prawa,
trzy długie lata po tym, jak Oliver zrujnował moje marzenia
o wystąpieniu w tym musicalu.

W pierwszej klasie w ostatniej chwili straciliśmy prawa do
drugiego show, które planowaliśmy. Ponieważ czułam powin-
ność jako ktoś z doskonałym gustem zarówno muzycznym,
jak i w kwestii kombinezonów z rękawkami, zasugerowałam
Mamma Mia!. Więcej niż połowa kółka teatralnego stanę-
ła po mojej stronie, ale zanim zdążyłam chociaż powiedzieć
Vouslez-Vous, Oliver przekonał panią Cooke, że nie mamy „zaso-
bów”, i namówił ją na to, by poczekać jeszcze rok.

Oczywiście właśnie rok później ogłoszono powrót musicalu na Broadway i wszystkie nadzieje na uzyskanie praw przysły jak bańki mydlane, podobnie moja cierpliwość do Olivera krzyżującego mi plany.

– Po prostu wściekasz się, że będziesz musiał kogoś wyszkolić w kierowaniu na mnie światła reflektora do *The Winner Takes It All*.

– Jesteś aż tak pewna tego, że dostaniesz główną rolę?

Unoszę brew. Chociaż Oliver zawsze działa przeciwko mnie, oboje doskonale wiemy, że nie ma mowy, bym nie była brana pod uwagę. Mimo że czasami moje ego bywa przerośnięte, jestem najlepszą wokalistką w szkole.

A raczej byłam. Bo stąd uciekam.

– Nie potrzebuję pewności siebie. Mam trzyoktawową skalę. – Marszczę nos. – Chociaż teraz to nie ma znaczenia.

Oliver potrząsa głową, wypuszczając powietrze w sposób, który być może jest cichym śmiechem.

– Co w tym takiego zabawnego?

Zatrzymuje się tuż przed wejściem do budynku i obrzuca mnie taksującym spojrzeniem – patrzy na dzinsy, na ciężkie buciory w kwiatki i ręcznie skracany top. Perfekcyjnie wystylizowane brwi, wiśniową pomadkę i starannie zakręcone włosy. Wiem, że wyglądam dobrze, bo zależy mi na tym, by wyglądać dobrze. Mam taką zasadę, że nigdy nie wychodzę z mieszkania, o ile nie wyglądam i nie czuję się jak gwiazda rocka, ponieważ pierwszą rzeczą, której nauczyłam się o Nowym Jorku, zanim w pełni zrozumiałam, co oznacza mieszkanie w tym mieście, jest to, że tutaj jest inaczej niż gdziekolwiek indziej. Tu się czuje nieustającą nadzieję, w powietrzu bez przerwy unosi się to dziwne napięcie, jakby wszystko mogło się wydarzyć, jakby

twoje przeznaczenie czekało tuż za rogiem. I prędzej dam się pokroić, niż pozwolę, by spotkało mnie ubraną w takie same czarne legginsy i białe buty sportowe, jakie noszą wszyscy inni.

Jednak Oliver zdecydowanie nie podziela mojego podejścia do przeznaczenia, bo kiedy spoglądam mu w oczy, widzę w nich cień szyderczego uśmieszku.

– Tak sobie tylko myślę o tym, ile nam się w końcu uda zrobić w kółku teatralnym, gdy zapadnie cisza i zapanuje spokój.

– Jeny – wypalam, wyrzucając ręce w powietrze. Od samego początku jest kompletnie niereformowalny. – Do zobaczenia nigdy, Oliverze.

Wydaje się wciąż nieprzekonany, mimo to mówi:

– Trzymam kciuki.

Pozwalam mu mieć ostatnie słowo, bo obecny nastrój wzbudza we mnie szlachetne odruchy. W końcu to właśnie ja rozpoczynam nowy etap w życiu, a on utknął tutaj i przez następny rok będzie szukał rekwizytów i gonił maszynistów sceny z powodu palenia trawki za kulisami. Tymczasem ja będę oglądać gwiazdy Broadwayu i uczyć się tego, co naprawdę przyda mi się w prawdziwym świecie, nie jak ta głupia algebra czy inne działy matematyki.

Oliver znika we wnętrzu budynku. Pół sekundy później ja też ruszam. Pędzę w żarze końcówki czerwca po betonie tak rozgrzanym, że dałoby się na nim usmażyć cały brunch instagramowego influencera, co może nie jest najmądrzejszym pomysłem, jednak nie umiem się oprzeć. Właśnie dopadł mnie Humorek Millie w pełnej krasie. Biegnę przez cztery przecznice do swojego mieszkania, a potem na czwarte piętro, pokonując po dwa stopnie naraz. Zatrzymuję się tylko po to, by zadudnić w drzwi Teddy’ego po drugiej stronie korytarza.

– Czego?

Teddy chodzi do eleganckiej prywatnej szkoły, więc zeszły tydzień spędził na wakacjach. Istnieją duże szanse, że właśnie siedzi na kanapie i je nie wiadomo którą miseczkę płatków Reese's Puffs w mrożonej kawie, bo na takie szalone łamanie zasad może sobie pozwolić tylko syn dwójki bardzo słynnych i bardzo zajętych chirurgów specjalizujących się w operacjach mózgu.

– Stało się! – wołam przez lekko uchylone drzwi.

Słyszę znajomy odgłos Teddy'ego podnoszącego się z absurdalnie dużej kanapy rodziców.

– Ale co?

– No to! – wykrzykuję, odwracając się do drzwi swojego mieszkania. Wciskam but pod spód i podnoszę gałkę dłońią, żeby je otworzyć bez użycia klucza, co doprowadza do szału ciocię i tatę. Ale nie mam czasu na klucze. Zostawiam drzwi otwarte dla Teddy'ego, pędzę przez przedpokój, który mój ojciec nazwał „Galerią sławy Millie”. Kolor ścian zmienia się nieustannie, w zależności od aktualnego nastroju cioci, lecz reszta pozostaje taka sama: na ścianach wszędzie wiszą moje zdjęcia, od niemowlęctwa aż po czasy obecne, od pulchnej małej Millie przez melodramatyczną kilkuletnią Millie aż po zafascynowaną teatrem Millie ze szkoły średniej, pomijając te dwie dziesiąte sekundy w okresie dojrzewania, kiedy dopadła mnie nieśmiałość.

W tej chwili ściany zmieniają się w turkusowe, co ani trochę nie osłabia moich mdłości. Nie chodzi o to, że nie doceniam entuzjazmu taty dla moich wygłupów, po prostu co pół roku od podstaw na nowo tworzę swój image, więc ten korytarz wypełniony poprzednimi wcieleniami – z których każde przypomina mi, jaka byłam niedoskonała – to mój największy wróg.

– Tato tato tato tato! – wołam.

Każdy inny rodzic, słysząc, jak wpadam niczym huragan do mieszkania, pomyślałby, że gdzieś się pali, lecz mój tata tylko unosi wzrok znad laptopa z typowym dla siebie łagodnym uśmiechem.

– Jak ci minął ostatni dzień szkoły? – pyta, poprawiając okulary, które zdają się nieustannie zsuwać się po grzbiecie jego nosa.

Można by pomyśleć, że skoro mój ojciec jest najmłodszy z rodziców wszystkich znajomych, Cooper Price powinien być choć odrobinę fajny, jednak okazuje się, że fajność musiałam odziedziczyć po tajemniczej matce. Chociaż ma zaledwie trzydzieści siedem lat, mój tata zdołał być najbardziej podtatusiałym tatą, jakiego można się spodziewać, nie wyłączając szafy pełnej golfów z krótkim suwakiem i spodni khaki, pracy obejmującej techniczne rzeczy będące dla mnie i Heather zagadką mimo tysiąc razy powtarzanych wyjaśnień, a także książki o golfie, która z jakiegoś powodu zamieszkała w naszej łazience, choć nigdy nie widziałam, by tata grał w golfa.

– O s t a t n i ostatni dzień szkoły! – piszczę z zachwytu. – Popatrz.

Tata spogląda zmrużonymi oczami na ekran telefonu, który właśnie mu podetknęłam pod nos.

– Co to jest? – pyta. – Dostałaś rolę w szkolnym przedstawieniu?

– Nie, to coś lepszego. – Podaję mu komórkę, wskazując na kanapę i stukając niecierpliwie nogą. – Czytaj, czytaj, czytaj.

Mniej więcej w tym momencie do mieszkania wchodzi Teddy, z burzą rozczochranych włosów, w dresach o wiele za dużych na jego chude, wyciągnięte ciało. Do szkoły chodzi

w mundurku, więc latem się buntuje, przeobrażając w muppetta na pełen etat.

– No i co się dzieje? – pyta Teddy jeszcze raz, a sądząc po jego chropawym głosie, jesteście zapewne pierwszymi istotami myślącymi spoza jego apki do geocachingu, z którymi dzisiaj rozmawia.

Łapię go za ramiona i potrząsam, żeby się do końca obudził.

– Madison. Pre. College.

Otwiera szerzej oczy.

– Och – rzuca, a jego oddech zdecydowanie pachnie masłem orzechowym, czekoladą i kawą.

Sekundę później tacie wyrывa się to samo.

– Och.

Taka reakcja jest nieco lepsza od „aha” Olivera, jednak nadal niedostateczna.

– No i? – Puszczam Teddy’ego tak szybko, że chociaż jest ode mnie całe dwadzieścia centymetrów wyższy, zatacza się na kanapę, i odwracam się do taty.

– Mills... – zaczyna tata.

Otwierają się drzwi pokoju cioci. Najpierw pojawia się rozczochrany koczek Heather, a potem reszta jej głowy. Ciocia jest wyraźnie zdziwiona hałasem.

– Co tutaj się dzieje? – pyta, a w dłoniach trzyma kubek parującej herbaty, chociaż na zewnątrz jest jakieś milion stopni. Trzeba dodać, że ciocia pracuje do późna, więc dla niej to jest praktycznie pora śniadania.

– Dostałam się do Madison – piszczę.

Brwi wędrują jej aż po linię włosów.

– Serio?

– Serio serio!

– Wiedziałaś o tym? – pyta tata, zwracając się do niej.



*Sięgnij
po więcej!*



 Wydawnictwo Young

 wydawnictwoyoung

 wydawnictwoyoung

 Young